



WSTĘPNIAK NA KONIEC WIEKU

Gdy piszę te słowa – za nami 14. „Nordcon” (nader, moim zdaniem, udany); przed nami zaś – Boże Narodzenie, a potem – XXI wiek...

Nic tego już nie zmieni: wiek XX, do którego zdążyliśmy się tak przyzwyczaić – odchodzi do przeszłości. Wkrótce stulecie Chaplina, Hitlera i Beatlesów będzie dla nas widmem równie odległym, jak dotychczas stulecie Napoleona, Mickiewicza i Verne'a... Co dalej z kinem, *science fiction*, komiksem, Internetem, kosmonautyką, kulturą i cywilizacją? Dyskutowaliśmy o tym do upadłego na naszym konwencie, a i tak na pewno będzie **inaczej** (zawsze jest inaczej!)...

Nie przywiązujemy zresztą zbyt magicznego znaczenia do tej daty: jest ona przełomową jedynie w systemie dziesiętnym (w dwójkowym, szóstkowym czy dwunastkowym nie wyróżniałaby się niczym...), a i niezbyt dokładnie odlicza lata naszej ery (Chrystus urodził się przecież parę lat wcześniej!)...

...A w związku z tymi Narodzinami: chciałbym życzyć Wam Wszystkim zdrowia, radości i pomyślności wszelakiej – w imieniu Zarządu GKF oraz swoim własnym!..

Milej lektury ostatniego „Informatora” drugiego tysiąclecia –

Wasz **JPP**

Opiekuńczego androida produkcji
NORDCON Technologies Ltd.
przy Świętecznym stole,
Tysiąca Nowych Lat
oraz wielu tysięcy nowych złotych
wszystkim fanom FANTASTYKI
życzy
Zarząd GKF i redakcja „Informatora”



LISTOPADOWE POSIEDZENIE ZARZĄDU GKF

Odbyło się w dniu 18.11.2000 r. Ważniejsze z poruszanych spraw:

I. SPRAWY ORGANIZACYJNE

Zarząd postanowił przekazać Bibliotece Instytutu Anglistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego 200 książek SF&F&H w j. angielskim.

II. SPRAWY PERSONALNE

1. Zakończenie stażu kandydackiego

Staż kandydacki zakończył i został członkiem zwyczajnym Krzysztof Bach z KF „Brethren”.

2. Urlopy organizacyjne

Piotr Zgirski (KF „Angmar”) otrzymał urlop na okres 2001 roku.

Marcin Borowski (KF „Brethren”) otrzymał urlop na okres I kwartału 2001 roku.

III. IMPREZY

Omówiono stan końcowych przygotowań do konwentu NORDCON 2000.

GRUDNIOWE POSIEDZENIE ZARZĄDU GKF

Odbyło się w dniu 16.12.2000 r. Ważniejsze z poruszanych spraw:

I. SPRAWY ORGANIZACYJNE

1. Zarząd GKF ustalił wstępnie, że Walne Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze odbędzie się w drugiej połowie marca 2001 roku.

2. Omówiono wstępnie NORDCON 2000.

II. SPRAWY PERSONALNE

1. Zmiany funkcyjne

Rafał Niedziela zrezygnował z funkcji wiceprezesa KF „Brethren” i członka Komisji Rewizyjnej.

Zarząd KF „Brethren” mianował p.o. wiceprezesa Macieja Bulandę.

Nazwisko osoby, która zostanie dokooptowana do Komisji Rewizyjnej zostanie podane do 20 grudnia.

2. Nadanie i cofnięcie członkostwa rzeczywistego

Na wniosek prezesa KF „Brethren” Zarząd GKF nadał członkostwo rzeczywiste Marcie Witkowskiej i Agacie Kozłowskiej.

Na wniosek prezesa KF „Brethren” Zarząd GKF cofnął członkostwo rzeczywiste Rafałowi Niedzieli.

3. Zakończenie stażu kandydackiego

Staż kandydacki zakończył i został członkiem zwyczajnym Paweł Świerk z KF „Angmar”.

4. Skreślenia z listy członków GKF

Za postępowanie niezgodne ze Statutem GKF (niepłacenie składek) zostali skreśleni:

„Angmar”: Jacek Magadzio, Tomasz Pater, Maciej Piłarski, Aleksander Jarzębowski, Radosław Murawski, Wojciech Horydowicz, Magdalena Skórka.

„Brethren”: Kamil Wieliczko.

„First Generation”: Edward Brejnik.

„Ordo”: Cezary Szłapak.

5. Przeniesienia

Jan Plata-Przechlewski został przeniesiony z EKFT „First Generation” do KCzK, a Mariusz Pawlicki z KCzK do EKFT „First Generation”.

II. SPRAWY FINANSOWE

1. Skarbnik GKF przedstawił składkopłatność w IV kwartale 2000 r. oraz stany subkont KL.
2. Po dłuższej dyskusji Zarząd GKF podjął uchwałę o opłatach członkowskich w 2001 roku:

- Kwota „wpisowego” nie ulega zmianie i wynosi 10 zł.
- Składka kwartalna kandydatów i członków Klubów Lokalnych została podniesiona o 2 zł i wynosi obecnie:
 - 12 zł (wiek do 25 lat)
 - 20 zł (wiek powyżej 25 lat)

UWAGA: Składki GKF płacone są w I, II, i IV kwartale

- Składka roczna członków Klubów Sprzymierzonych pozostaje bez zmian i wynosi 28 zł.
- Składka roczna członków-korespondentów GKF pozostaje bez zmian i wynosi 32 zł.

3. Prezesi Klubów Lokalnych zgłosili wysokość składki wewnętrznej w I kwartale 2001 roku:

KF „Angmar” – 5 zł (zniżka o 2 zł!)

KF „Brethren” – 5 zł

EKFT „First Generation” – 5 zł

KF „Hydrus” – 0

KFP „Ordo” – 5 zł.

Ustalono, że jeżeli na posiedzeniu Zarządu GKF w ostatnim miesiącu kwartału prezes KL nie zgłosi nowej wysokości składki wewnętrznej – pozostaje ona bez zmian w następnym kwartale (łącznie z III kwartałem).

URODZINY

Drodzy styczniowi urodzeńcy...

Obyście się nigdy nie nudzili przez całe Nowe Milenium!

Redakcja „Informatora”

2 Adam Cetnerowski	16 Radosław Łagan
4 Grzegorz Kamiński	18 Magdalena Kołodziejczyk
5 Marcin Marcinko	23 Przemysław Gołębiowski
6 Bogdan Kałużny	Grzegorz Grundszok
Witold Siekierzyński	Piotr Ryś
8 Tomasz Rachwałski	25 Helena Strokowska
10 Agnieszka Bugaj	26 Eugeniusz Dęski
Mirosław Malak	Andrzej Węclewski
Jan Plata-Przechlewski	27 Katarzyna Chaberek
12 Maciej Cetnerowski	28 Marcin Kaczor
Adam Włodarczyk	Paweł Kruciński
13 Wojciech Berezowski	29 Anna Grabowska
Dariusz Kosiński	30 Marcin Galian
15 Waldemar Igielski	Witold Pawłowski

Kup sobie herbacianego pingwina

Z okazji Świąt „Wprost” z 17 grudnia opublikowało listę najbardziej absurdalnych prezentów gwiazdkowych. Oto najwybitniejsze z nich:

„Śpiewająca ryba – po gigantycznym sukcesie w Stanach Zjednoczonych zabawka ta podbija Europę. Gumowo-plastikowa ryba w odcieniu zgniozelenym, przybita do deski, wygląda jak trofeum wędkarza. Zabawka kryje w sobie niespodziankę! Po naciśnięciu guzika (w wersji *high-tech* działa na fotokomórkę) śpiewa przebój „Take me to the river” („Zabierz mnie nad rzekę”), wymachując przy tym ogonem, kręcąc łebkiem i poruszając pyszczkiem. Wszystko za jedyne 160 zł. Tania imitacja do nabycia u gości ze Wschodu na osiedlowych bazarach.

Niedyskretny krasnal – to nie tylko zabawka, ale także szpieg informujący właścicieli domu o gościach. Małego porcelanowego krasnoludka ze spuszczoneymi majtkami i wypiętą pupą ustawia się przy wejściu, najlepiej tak, żeby nie był zbyt widoczny. Zabawka rejestruje ruch wchodzących osób i wydaje z wypiętej pupy charakterystyczny dźwięk. Jeśli ktoś woli mniej kontrowersyjny sposób informowania o wizycie, może zastąpić krasnala chrząkającym dziekiem, skrzeczącą żabą, miauczącym kotem albo skamlącym psem. Cena: 40 - 52 zł.

WC-duszek – jest mały, z białego plastiku i nazywa się SPUK, czyli Steh-Pinkler unter Kontrolle (kontrolowane oddawanie moczu na stojąco). Duszka przymocowuje się do wewnętrznej strony klapy od sedesu. Kiedy ktoś ją podnosi, pyta: „Znowu sikasz na stojąco? SPUK jest dostępny w dwóch wersjach: przemawia głosem stewardessy albo Helmuta Kohla. W Niemczech do nabycia za 30 marek.

Upiorna miska – do podawania orzeszków, popcornu, chipsów lub ciastek. Na jej dnie przymocowano gumową trupa dłoń w kolorze wątrobianki. Za każdym razem, kiedy sięga się do wnętrza miski, rozlega się tajemniczy głos; „Thank you” – i diabelski chichot. W sklepach ze „śmiesznymi rzeczami” po 38 zł.

Herbaciany pingwin – oto przyrząd, dzięki któremu można wreszcie prawidłowo zaparzyć herbatę. Przy kubku z wrzątkiem ustawia się plastikowego pingwina ze stoperem. Do dzioba zwierzęcia przymocowuje się sznurek od torebki z herbatą i ustawia zegar na czas potrzebny do jej zaparzenia. Po jego upływie dziób podnosi się, wyciągając saszetkę. Na Zachodzie za pingwina trzeba zapłacić równowartość 80 zł.”

Jak widać – pomysłowość ludzka nie zna granic...



Marcin Szklarski

KALENDARIUM IMPREZ FANDOMU 2001

(wersja wstępna)

3-4 lutego	STRATEGICON 4, konwent graczy, Wrocław, org. „Melkor”
15-18 lutego	KRAKON, konwent, org.?
21 marzec	Warszawskie Spotkanie z Komiksem, org.?
30 marca – 1 kwietnia	Lubelskie Dni Fantastyki, org. „Syriusz”
30 marca – 1 kwietnia	KOKRET, konwent, Warszawa, org. „Rassun”
18-22 kwietnia	6. Gdańskie Seminarium Filmowe SF, org. UG i GKF
30 kwietnia – 3 maja	ARRACON, konwent, Elbląg, org. „Fremen”
1-4 maja	DRACOOOL 2001, konwent graczy, Gliwice, org. „Portal”
29 czerwca – 9 lipca	ORCON, biwak i gra terenowa, Mirów, org.?
14-20 lipca	GILDIA, konwent graczy, Bytów, org. „Gildia”
14-29 lipca	PIKNIK NA SKRAJU DROGI, biwak, Cerkiewnik, org. GKF
przełom lipca i sierpnia	PLAYWAK, biwak graczy, miejsce?, org. „Collaps”
10-12 sierpnia	GLADION, gra terenowa, miejsce?, org. ?
6-9 września	FANTASTYCZNE BACHANALIA, konwent, Zielona Góra, org. „Ad Astra”
13-16 września	POLCON, konwent narodowy, Katowice, org. ŚKF
5-7 października	ZAHCON, konwent, Toruń, org. „Mithost” i „Rassun”
25-28 października	IMLADRIS, konwent, Kraków, org. GGFF
listopad (?)	SZEDERIADA, konwent graczy, Wrocław, org. „Szedar”?
5-9 grudzień	15. NORDCON, konwent, Jastrzębia Góra, org. GKF

NORDCON 2000 W PRASIE

Tegoroczny Nordcon pojawił się w prasie. Przed samym konwentem ukazały się w „Dzienniku Bałtyckim” oraz „Głosie Wybrzeża” krótkie zapowiedzi. Kilka dni później w „Głosie” wydrukowano dodatkowo artykuł „Tropiąc androidy” autorstwa Małgosi Korch, która w kilkunastu zdaniach opisuje ogólną koncepcję tego Nordconu. Największa niespodzianka czeka nas dopiero w najbliższej przyszłości. Korzystając z Chronometistonu przenieśliśmy się w czasie i dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności w moich rękach znalazł się „Dziennik Bałtycki” z przyszłości, a w nim reportaż z Nordconu 2000, opatrzone nawet kilkoma zdjęciami.



Używanie Chronometistonu zawsze negatywnie wpływa na umysł podróżnika, tak więc niestety zapomniałem daty ukazania się tego dziennika. Podejrzewam jednak, że artykuł ukaże się jeszcze przed świętami. Oba wspomniane teksty w pozytywny sposób opisują organizowaną przez nas imprezę. Jak tak dalej pójdzie Nordcon stanie się na wybrzeżu znany nie tylko wśród fanów fantastyki.

Marcin Zajdel



**Nordcon
Technologies
Ltd.**



**Twój konwent
Twoja korporacja**

(sprawozdanie z XIV Konferencji Korporacji Nordcon Technologies Ltd.)

A więc raz jeszcze za nami Nordcon – nieco inny od poprzednich, bo organizowany w zmienionej częściowo ekipie (z Papierem jako Con-sultantem od brudnej roboty), a także przy skromniejszej niż zwykle liczbie gości – to efekt późnej rezygnacji z niedosłzłego Nordconu sylwestrowego. Było więc kameralnie, ale atrakcyjnie jak zwykle. Tym razem zjazd odbywał się w scenarii przyszłościowo-androidzko-korporacyjnej: ekipa chodziła w garniturach (!), a na ścianach rozwieszono były plakaty zachęcające do kupowania najnowszych modeli korporacyjnych androidów, listy gończe szczególnie groźnych osobników („model X: szczególnie lubi wrywać wnętrzności”) oraz teksty agitacyjne („Czy chcesz, aby android zgwałcił twoją żonę, córkę, matkę, siostrę i babcię? Wsparz Frakcję Walki z Androidami!”). Goście natychmiast po przybyciu do ośrodka kierowani byli na kozetkę, gdzie ubrany w fartuch Papier poddawał ich szczegółowym testom na „parszywe

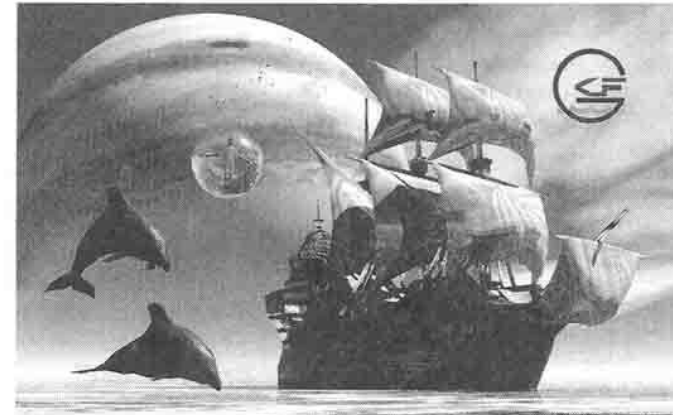
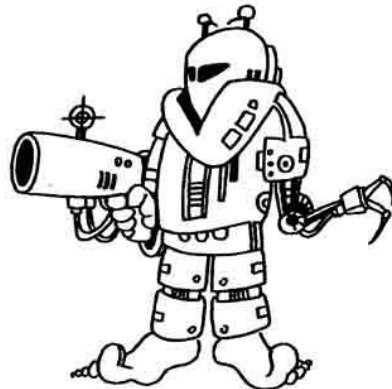
androidstwo” z użyciem wyrafinowanych metod psychologicznych i wymyślnych narzędzi; osobniki wykryte znakowane były metalowymi obręczami zakładanymi na szyję. Uruchomiono także Chronomethiston™ – skomplikowaną maszynę, która przeniosła cały „Hutnik” w czasie.

Jeśli chodzi o program – to niestety już rozpoczęcie zostało zakłócone ponurym incydem: porwaniem Szamana przez Front Wyzwolenia Kaszub Zachodnich. Ponieważ publiczność prawie jednogłośnie odmówiła spełnienia żądań porywaczy, Korporacja postanowiła zwrócić jego żonie wierną androidzką kopię. Następnie odbywały się, jak zwykle, prelekcje, spotkania i panele – między innymi Piotr Cholewa ciekawie mówił o tym, jak nie tłumaczyć. Poza tym publiczność wyperswadowała EuGeniuszowi Dębskiemu (jak zwykle w świetnym humorze) plany fandomowej emerytury, a Przewodas przygotował „alternatywną sztukę wystawioną na pokładzie kosmolotu” „Ramzes II” z Papierem w roli głównej. Z kolei Maciej Parowski był bohaterem sympatycznego (tak, tak!) spotkania, podczas którego tłumaczył, że o wyborze opowiadań do pisma musi tak naprawdę decydować tylko gust; chwalił też „Feniksa” za to, że istnieje i jest alternatywą dla „NF”. Natomiast spotkanie z Jarosławem Grzędowiczem zostało przerwane nagłym wtargnięciem żołnierzy Korporacji i publicznym testem psychologicznym Voigta-Kampfa na androidstwo (wynik: „Ten człowiek nie jest androidem, ale radziłbym na niego uważać, ponieważ jest socjopata”). Odbywały się również ciekawe panele, między innymi „O fantastyce w następnym tysiącleciu” i „Świat XXI wieku”, oraz szkolenia korporacyjne dla młodych twórców, prowadzone przez Giena Dębskiego, Przewodasa, Jacka Ingłota, Mirosława Jabłońskiego i Andrzeja Pilipiuka; ten ostatni kręcił się po „Hutniku” i straszyl, że jest chory na chorobę wściekłych krów. Na koniec doszło do jednoczesnej demonstracji zwolenników i przeciwników androidów, po czym nastąpiły ogólna integracja na pierwszym na świecie bankiecie sylwestrowym i wylewne życzenie sobie szczęśliwego nowego roku.

Poza tym jak zwykle okupowane były bar i basen, zwycięzcy loterii korporacyjnej otrzymała dwa darmowe Nordcony, a kapituła nagrody Srebrnej Muszli (jak wiadomo, po śmierci Giena Dębskiego będzie ona nosić jego imię) przyznała ją Piotrowi Cholewie (który tym samym jest już laureatem wszystkich nagród GKF-u, łącznie ze Srebrnym Śledziem) i nowemu serwisowi internetowemu „Gildia”, piszącemu między innymi o fantastyce. Odbyły się również multikonkurs, konkursy wiedzy o literaturze oraz strojów (ten ostatni tym razem skromny, pięciosobowy), a także tradycyjne pokazy filmowe, łącznie z Korporacyjnym Przeglądem Filmów Szmatławych. Swoje liczne punkty programu mieli też karciarze, LARP-owcy, RPG-owcy i gracze strategiczni – ale nie będę usiłował pisać o czymś, na czym się nie znam – gracze, ruszcie się sami! Poza tym z okazji podróży w czasie wydany został „Informator” przyszłości (jeśli go jeszcze nie przeczytaliście, zróbcie to koniecznie!).

Podsumowując – było, jak już wspominałem, raczej kameralnie, ale bardzo przyjemnie. Zdecydowanie udało się organizacja – nie zauważyłem najmniejszej wpadki! Poza tym, w przeciwieństwie do zeszłego roku, nie wiał wiatr i ciepło było w pokojach, co dodatkowo polepszało nastroje. Wszyscy rozjechali się do domów (a przynajmniej ja) z postanowieniem powrotu do Jastrzębiej Góry w przyszłym roku. Do czego Was zachęcam

Marcin Szklarski



G		Grudzień 2000					December	
Wtorek	Poniedziałek	Wtorek	Środa	Czwartek	Piątek	Sobota	Niedziela	
27	28	29	30	1	2	3		
48	27	28	29	30	1	2	3	
49	4	5	6	7	8	9	10	
50	11	12	13	14	15	16	17	
51	18	19	20	21	22	23	24	
52	25	26	27	28	29	30	31	

GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

G		Styczeń 2001					January	
Wtorek	Poniedziałek	Wtorek	Środa	Czwartek	Piątek	Sobota	Niedziela	
1	2	3	4	5	6	7		
1	1	2	3	4	5	6	7	
2	8	9	10	11	12	13	14	
3	15	16	17	18	19	20	21	
4	22	23	24	25	26	27	28	
5	29	30	31	1	2	3	4	

Siedziba: ul. Opolska 2, 80-394 Gdańsk
Adres korespondencyjny: Box 76, 80-325 Gdańsk 37

www.gkf.zniaso.pl
e-mail: gkf@kf.zniaso.pl

G		Luty 2001					February	
Wtorek	Poniedziałek	Wtorek	Środa	Czwartek	Piątek	Sobota	Niedziela	
5	6	7	8	9	10	11		
5	29	30	31	1	2	3	4	
6	5	6	7	8	9	10	11	
7	12	13	14	15	16	17	18	
8	19	20	21	22	23	24	25	
9	26	27	28	1	2	3	4	

AKTUALNA OFERTA WYDAWNICZA GKF

Tytuł	Cena [zł]	Waga [gramy]
1. Anatomia Fantastyki # 2* „Kultura Śródziemia w końcu trzeciej i na początku czwartej ery”	9,00	200
2. Anatomia Fantastyki # 3* (Czerwony Karzeł # 10) „Mit i magia. Ursula K. Le Guin”	6,00	200
3. Anatomia Fantastyki # 4* „Fantastyka i kino nowej przygody” Leksykon filmowy	10,50	250
4. Anatomia Fantastyki # 5* „Od Draculi do Lestata. Portrety wampira.”	7,00	150
5. Anatomia Fantastyki # 6* „Żyjemy w przyszłości” Materiały 3 Gdańskiego Seminarium Filmowego	6,00	109
6. Anatomia Fantastyki # 7* „Tam gdzie czyha Othulhu. O przestrzeni naznaczonej w prozie H.P.Lovecrafta”	8,00	120
7. Anatomia Fantastyki # 8 „Oblicza horroru” Szkice z pogranicza literatury fantasy i horroru	6,00	145
8. Anatomia Fantastyki # 9 „Okolice kina grozy”	9,00	170
9. Anatomia Fantastyki # 10 „Ponure raje Janusza A. Zajdla”	10,00	125
10. Anatomia Fantastyki # 11* Zarys teologii Śródziemia i inne szkice tolkienowskie	10,00	150
11. Czerwony Karzeł # 4* Magazyn literacki	5,00	154
12. Czerwony Karzeł # 8*	4,00	160
13. Czerwony Karzeł # 12* „W leju po bombie” Antologia opowiadań SF & F wyróżnionych nagrodą Janusza A. Zajdla.	9,50	230
14. Czerwony Karzeł # 14+	7,50	176
15. Czerwony Karzeł # 16	11,00	180
16. Czerwony Karzeł Komiks # 3	5,00	170
17. Dragon Helm # 7*	3,00	62
18. Dragon Helm # 8	4,00	90
19. Andrzej Prószyński „Pierwsze Słowo” Zbiór opowiadań	5,00	180
20. Czerwony Karzeł # 14 Informator Nordcon'97	2,00	65
21. Czerwony Karzeł Wyd. Spec. # 8 Informator Nordcon'99	2,00	95
22. Czerwony Karzeł Wyd. Spec. # 9 Informator Nordcon 2000	3,00	75
23. Dawid Brykański „Nie ma tego złego co by na gorsze nie wyszło” powieść fantasy	10,00	170
24. Kalendarz GKF 2001	15	270

* Wydawnictwa bliskie wyczerpania

Praktykujemy dwa sposoby sprzedaży wysyłkowej naszych publikacji:

a) wysyłka za zaliczeniem pocztowym

b) wpłata na konto GKF należności za publikacje (plus za przesyłkę, jako list polecony)

Wysyłka za zaliczeniem pocztowym pociąga za sobą, niestety, dodatkowe koszty: opłatę za list polecony - 1,85 zł (od 1 stycznia wzrasta), oraz za pobranie pocztowe (min. 5 zł). Do tego dochodzi oczywiście opłata za same publikacje i koszty przesyłki pocztowej (w/g wagi).

Nie ukrywam, że druga forma wysyłki jest zarówno tańsza (dla Was) jak i wygodniejsza (dla nas).

Wpłacacie na konto GKF należność za wydawnictwa i opłatę pocztową (na odrocenie przeliczenia napiszcie za co płacicie). Wysyłka jest realizowana w ciągu 7 dni od wpływnięcia pieniędzy na konto GKF.

Informacja dla członków GKF – możecie wpłacać za publikacje i koszty pocztowe po otrzymaniu przesyłki.

INFORMACJA: Szef Działu Kolportażu GKF Janusz Piszczek, tel. 058 3020930,

e-mail janusz.piszczek@gdan.gazeta.pl

KONTO BANKOWE GKF: PKO BP I/O Gdynia nr 10201853-237451-270-1

NIUSY

„GDAK” 2000

10 grudnia w gdańskim Domu Harcerza odbyły się Gdańskie Spotkania Komiksowe.

Gośćmi imprezy byli: Witold Tkaczyk (redaktor naczelny poznańskiego „AQQ”), Marcin Jaworski (autor biografii nieżyjącego już Jerzego Wróblewskiego), Michał Śledziński („Śledziu” – autor undergroundowy i redaktor naczelny „Produktu”) oraz Jerzy Szyliak (teoretyk i historyk sztuki komiksowej, autor rozlicznych publikacji).

Może któryś z naszych Czytelników był na „Gdaku” – i podzieli się z nami wrażeniami?..

jpp

GKF DOCENIONY

W najnowszej książce Andrzeja Sapkowskiego „Coś się kończy, coś się zaczyna...”, będącej zbiorem pozawładźmińskich opowiadań autora z przedmowami ujawniającymi geny ich powstania, wspomina autor niebagatelną rolę Krzysztofa Papierkowskiego, który zainspirował go do napisania dwóch pomieszczonych w tej publikacji opowiadań (tytułowego oraz „Gwiezdnego pyłu”). Pojawia się w przedmowach również GKF, i to zarówno jako wydawca „Czerwonego Karła”, jak i organizator „Nordconów”. Miła to wiadomość na koniec tysiąclecia zwazywszy na popularność autora. Może te informacje trafią pod jakie wpływowe strzechy... Tego sobie i moim klubowym kolegom życzę.

gs

L. SPRAGUE DE CAMP (1907-2000)

Odszedł kolejny Wielki.

Autor „Jankesa w Rzymie”, badacz (wspólnie z Linem Carterem) spuścizny po Howardzie, autor licznych opowiadań „conanowskich”, powieści i opowiadań fantasy. Laureat Grand Master Award w 1979 roku.

jp

2000 WORLD FANTASY AWARD

Pod koniec października podczas World Fantasy Convention ogłoszono tegorocznych laureatów nagrody World Fantasy.

A oto laureaci:

Michael Moorcock - za „calokształt” (Life Achievement)
 Marion Zimmer Bradley (pośmiertnie) - za „calokształt” (Life Achievement)
 Martin Scott - Thraxas (Thraxas Mag - Amber, 2000) - powieść
 Jeff VanderMeer - The Transformation of Martin Lake - mikropowieść
 Laurel Winter - Sky Eyes - mikropowieść
 Ian R. MacLeod - The Chop Girl - opowiadanie
 Ellen Datlow & Terri Windling (red.) - Silver Birch, Blood Moon - antologia
 Charles de Lint - Moonlight and Vines - zbiór opowiadań
 Stephen R. Donaldson - Reave the Just and Other Tales - zbiór opowiadań.

jp

NIUSY FILMOWE

- W nowej wersji „Planety małp” wystąpią największe gwiazdy Hollywood. Reżyser Tim Burton będzie pracował na planie filmu m.in. z: Markiem Wahlbergiem, Timem Rothem, Heleną Bonham Carter i George'em Clooneyem. W filmie pojawi się także Charlton Heston, grający w klasyku z 1968 r. pułkownika George'a Taylora.
- Od kilku tygodni w amerykańskich kinach wyświetlany jest już film „Unbreakable”. Reżyserem kontynuacji „Szóstego zmysłu” jest ponownie M. Night Shyamalan, w roli głównej występuje Bruce Willis. Film od kilku tygodni zajmuje drugie miejsce w amerykańskim box office.
- Jet Li, aktor kina akcji z Hong Kongu („Romeo musi umrzeć”, „Matrix 2”) zagra razem z Bridget Fondą w najnowszym filmie Luca Bessona „Kiss of the dragon” („Pocałunek smoka”).
- Zapowiada się najlepszy jak dotąd film fantasy: „Crouching Tiger, Hidden Dragon” „Przyczajony tygrys, ukryty smok”. Ma to być klasowe widowisko, krytykom mainstreamowym ponoć poopadały szczęki. Uwaga: jest to film chiński, wszystkie dialogi są w dialekcie mandaryńskim. Reżyseruje Ang Lee („Rozważna i romantyczna”). Nowy Jork właśnie oszalał na punkcie tego filmu – kolejki za biletami, pełne sale, wyprzedane seanse.

Trailer dostępny jest pod adresem:
http://www.apple.com/trailers/sony/crouching_tiger_hidden_dragon/tr_lg.htm
 Sekwencje walk zrealizowała ekipa z „Matrixa” (m.in. niejaki Woo-ping Yuen). Wiadomość z ostatniej chwili: „Time” wybrał właśnie „Crouching tiger...” filmem roku. Czekamy z niecierpliwością na premierę polską!

misz



„A co tam, panie, w Lublinie?”

I Ogólnopolski Konwent Miłośników Fantastyki FALKON 2000 odbył się w dniach 24-26 listopada w Lublinie. Trwał teoretycznie trzy dni, ale *de facto* dwie doby, bo wiadomo, że każdy mieszkający poza Lublinem (tak jak my) musiał najpierw dojechać, a potem – odpowiednio wcześniej – wyjechać. Lecz nic to.

Konwent wstępnie rozpoczął się już na dworcu, kiedy z jednego „pośpiechu” wysypał się PWC, Dorota Żywno i Sławek Graczyk, my z Jackiem, Pipok z „Fremena” z obstawą sztuk dwóch oraz Andrzej Pilipiuk. Odebrała nas sama Ania Brzezińska i natychmiast zaprowadziła na pizzę, widząc nasze wygłodniałe po podróży pysie. Gdy w końcu dotarliśmy pod IV Liceum Ogólnokształcące, ukazał się naszym oczom krzepiący widok najemnika z mieczem palącego papierosa na schodach zewnętrznych. Od razu wiedziliśmy, że oto już się zaczyna konwent.

Dostaliśmy identyfikatory, które sami sobie mieliśmy wypisać. Potem zauważyłam, że zaowocowało to wybuchem fantazji – prawie same pseudonimy ozdobnym pismem ryte. Niektórzy chyba nie umieli pisać, bo z kolei nosili owe karteczki czyste (?). Program Falkonu był ciekawym zeszycikiem o przejrzystej strukturze, zrozumiałej nawet dla idioty – co się chwali. Zawierał miły list od organizatorów, mniej miły regulamin, straszący konsekwencjami w razie palenia trawki i picia wódeczki na terenie szkoły. Poza tym objaśnienia niektórych punktów programu, przejrzyste mapki, spis sponsorów i gości, oraz – bardzo przytomnie – szczegółowe objaśnienia zawitego systemu biletowego w komunikacji miejskiej.

Był to już listopad, więc wszyscy uczestnicy obciążeni kurtkami, szalikami itp. Na szczęście można było cały ten majdan zostawić w „green roomie”, który w mgnieniu oka upodobił się do magazynu odzieżowego. W pewnym momencie zaległa tam nawet Achika, strasznie zmęczona „nocnymi Polaków rozmowami”. Przy okazji można było podejrzeć część nagród sponsorowanych przez (chyba) sklep dziecięcy – potwornej wielkości pluszowy Kubaś Puchatek, Kłapouchy, na którym można by ślać jak na kucyku i sympatyczny Pokemonek, też niemały.

Program konwentowy był pokaźny, ciągnął się w pięciu nitkach jednocześnie. Non stop leciały filmy z telebimu, gatunkowo nastawione głównie na fantasy i horror. Przy każdej sali prelekcyjnej przyklejona była kartka z całym programem konwentu, co pozwalało znakomicie się zorientować we wszystkich możliwościach zagospodarowania najbliższego czasu. Kilka osób w mojej obecności pochwaliło pomysł i postanowiło wprowadzić coś takiego u siebie. Prelekcje nastawione były głównie na wierzenia i obyczaje różnych kultur. Krzysztof Grzywnowicz przekonywał nas o fundamentalnej roli grzybków halucynogennych w rozwoju religii i sztuki różnych narodów. Niczym, niestety, nie częstował ☹, ale i tak było fajnie. W programie rozlepiam na widoku jego prelekcja nie miała w tytule określenia „grzyby halucynogenne”, na pewno ze względu na dyrekcje szkoły. PWC zastanawiał się wspólnie z publicznością nad obecną modą na Celtów, ale do niczego konkretnego nie doszliśmy, poza tym, że widocznie Celtowie są „cool”. Prawdziwy ksiądz miał opowiadać o egzorcyzmach, ale podobno grawitował mocno ku filozofii, co niektórych rozczarowało. Frapujący był tytuł prelekcji „RPG a życie religijne młodzieży”, lecz niestety nie udało mi się tam zajrzeć. Ania Brzezińska opowiadała o wyobrażeniach dobrej, godnej śmierci w XVI wieku, ale temat ślizgał się po czasie jak kawałek lodu po gorącym talerzu - zaczęto w dyskusji o

Greków starożytnych i redutę Oriona jednocześnie oraz problem spowiedzi i rozgrzeszenia w różnych okolicznościach życiowych.

Artur Szrejter najpierw miał opowiadać o wikińskich zaduszkach – a od razu powiedział, że czegoś takiego nie było (ku zdziwieniu słuchaczy). Zaraz potem przerwał mu koordynator, żądając, by wszyscy natychmiast stawili się w sali gimnastycznej. Nieco zdumieni konwentowicze *en masse* wpełnęli się do owej sali, po czym zaczęli od razu wychodzić, bo i tak nic nie można było zrozumieć z przemowy do ludności, ani też zobaczyć zza pleców stojących z przodu. Potem plotka podawana z ust do ust głosiła, że ktoś wniósł do budynku alkohol („a nie, bo narkotyki”, „a nieprawda, bo paill trawkę i strzelał z kapiszonów”). Lepszy efekt Krzysł osiągnąłby przespacerowując się po salach prelekcyjnych i wygłaszając krótką informację do mniejszych grup ludzkich, zamiast przerywać wszystkie punkty programu, psuć ludziom zabawę i urażać prelegentów. Albo po prostu rozstrzelać winnego po cichu, z kuszy za szkołą, i nie zawracać sobie więcej głowy. Wracając do wikingów Szrejtera – dowiedzieliśmy się, że namiętnie ucztowali na grobach i używali się religijnie w ciepłego trupa z okazji każdego święta (a zwłaszcza zimowego przesilenia). Lepszy od nich byli chyba tylko Aztekowie ze swoją lewatywą alkoholową. Ja osobiście wystąpiłam z opowieścią o dzieciach adoptowanych przez zwierzęta lub odciętych całkowicie od otoczenia w jakiejś komórcie. Udało mi się przestraszyć Anię Brzezińską oraz wywołać krótką dyskusję: co jadł chłopiec adoptowany przez antylopę?

Oczywiście prelekcji było dużo więcej, tak samo jak spotkań z redakcjami pism i konkursów. Konkurs komiksowy sympatycznie bazował głównie na Kajku i Kokoszu oraz Tytusie, ogólnofantastyczny dostarczył wiele zabawy i po raz kolejny udowodnił, że w tej dobie nie da się ogarnąć całej oferty wydawniczo-filmowej. Konkurs wiedzy o wiedzminie został bardzo nisko oceniony przez zagadniętą uczestniczkę. Stwierdziła, że bardziej przypominał spis ludności. Pytania nakazywały głównie: „odpowiedz jak się nazywał...” Konkurs Star Wars był ciężki jak zwykle i wymagał znajomości na pamięć paru leksykonów, mapy gwiazdowej, cyklu powieściowego i życiorysów co najmniej kilkunastu postaci. Znajomość z poczdwą podstawową trylogią oceniana jest obecnie na „mierny”. Ktoś jednak wygrał, o dziwo.

Najwięcej zabawy i radosnego rozpasania dostarczyła nocna impreza w winiarni „U Dyszona”. Podobno było piwo za darmo, ale myślny przyszli za późno. Za to zdążyliśmy na koncert folkowy zespołu „Się Gra”, który różnił od ucha, z fantazją i po góralsku. Podawano przepyszne grzane wino i można było się ugadać za wszystkie czasy. Dodatkową atrakcją stał się występ taneczny PWC-a (szkoda, że nie na stole). Tylko z jedzeniem było krucho, bo winiarnia nie miała własnej porządnej kuchni. Kto zgłodniał – musiał czekać bardzo długo, a potem dostawał danie ledwo ciepłe. Łatwiej było kopnąć się do baru po sąsiedzku. Tej niedogodności nie można jednak kłaść na konto organizatorów konwentu – którzy stanęli na wysokości zadania załatwiając miłą imprezę w klimatycznych wnętrzach średniowiecznej piwnicy.

W trakcie konwentu odbyły się także pokazy walk rycerskich, cztery LARPY i turnieje karciane, w tym słynnej „Sim Wiochy”.

Działał też cały czas barek licealny, gdzie można było zjeść świeżą kanapkę, wypić kawę lub „gorący kubek” i posiedzieć chwilę – odpoczywając od atrakcji.

W sumie oceniam konwent jako udany i myślę, że następny będzie jeszcze lepszy. Gdybyż jeszcze można się było teleportować tam i z powrotem!

Ewa Białofęcka

PRZEGLĄD FANZINÓW

*Framzeta. Pismo Konfederacji Fantastyki „Rassun” #1

Z opóźnieniem dotarło do mnie nowe pismo KF „Rassun”, będące papierową wersją elektronicznego protoplasty. Zawiera wybór najciekawszych tekstów z pierwszych czterech numerów e-zinu i zapowiada dalszą prezentację drukiem kolejnych odsłon sieciowego magazynu.

Pismo prezentuje się nierówno. Nie mam pojęcia jak wyglądała elektroniczna „Framzeta”, ale papierowa nie grzeszy atrakcyjnością i przejrzystością składu. Brak całostronicowych ilustracji i upychanie jednego tekstu pod drugim męczy oko i odstrasza od lektury. Może sprawdza się taki szablon w sieci, ale w wersji drukowanej jest nie do przyjęcia.

Znacznie lepiej prezentuje się pod względem merytorycznym. Ciekawa publicystyka, cięte recenzje, zajmujące prezentacje zagranicznych osiągnięć sf – widać ogromny wysiłek zespołu mozolnie przeszukującego sieć w poszukiwaniu rzeczy godnych uwagi. Brawo!

Jeśli tylko redaktorzy uświadomią sobie różnice między wersją elektroniczną a konwencjonalną ma szansę „Framzeta” zdrowo namieszać w hierarchii polskich zino. Mnie na pewno cieszy to przejście do klasycznej sfery obiegu literackiego warszawskiego pisma. Nie ono pierwsze i nie ostatnie.

(Format A5, okładka kolorowa, skład komputerowy, stron 96; kontakt: Ul. Koszykowa 69/4, 00-667 Warszawa)

gs

TOLKIENOWUS # 22

Po niespodziewanie długiej przerwie witam ponownie w naszym Tolkienowskim kąciku i zapraszam do krótkiego podsumowania AD 2000, a zwłaszcza jego drugiej połowy. Na początek smutna refleksja: koniec wieku i tysiąclecia to czas powolnego zamierania Tolkienowskich inicjatyw w Polsce i na świecie. W czasie gdyńskiego Euroconu mówiło się o historii ruchu fanów Tolkiena w kraju i poza granicami. Wspominało konwenty i pisma – w sporej części już nieistniejące. Nie sposób się oprzeć wrażeniu, że cały ten ruch kręci się coraz wolniej. Zamilkło „Śródziemie” i niewiele się też słyszy o działalności Towarzystwa Hobbitycznego. Brak także widoków na wznowienie „Dragon Helma” – i jedynie Parmad III trzymają się mocno. Paradoksalnie: cała nadzieja w filmie Jacksona (z którego produkcji wyeliminowano właśnie Wojciecha Kilara, zastąpionego przez Howarda Shore'a; m.in. „Milczenie owiec”, „Cela”). Wzrost sprzedaży sapkowskiżyny na wieść o filmowaniu „Wiedźmina” może się powtórzyć również w przypadku „Władcy...”. Ale czy przełoży się on na wzrost zainteresowania działalnością towarzystw miłośników Tolkiena – nie mam pojęcia.

Z okazji Bożego Narodzenia wszystkim Czytelnikom składam życzenia Zdrowych, Spokojnych i Wesołych Świąt oraz Błogosławieństwa na Nowe Tysiąclecie. Oby w nadchodzących czasach nie opuszczało nas Światło Przedwiecznego, a Peter Jackson nie położył swej roboty.

Grzegorz Szczepaniak

*** Gwaihir.** Almanach Sekcji Tolkienowskiej Śląskiego Klubu Fantastyki, zeszyt 6, Katowice 2000.

Oto ucztą z dawna zapowiadziana. Uczęta intelektualno-sentymentalna oczywiście. Po trzech latach przerwy do kolejnego lotu wzbił się legendarny władca Tolkienowskich fanzinów w Rzeczypospolitej. Powraca w dużym formacie, z kolorową, followaną okładką i objętości 100 stron! A w środku spragnieni Tolkienowskiej krytyki, publicystyki i lingwistyki znajdują m.in. szkice Christophera Garbowskiego (o dialogiczności Śródziemia – raczej dla filologów), Remigiusza Okraski (o ekologicznych aspektach w twórczości JRRT), Tadeusza A. Olszańskiego (o paralelach geograficznych Śródziemia i Europy), Ryszarda Derdzińskiego (różne szkice lingwistyczne) i Michała Błaziejewskiego (o polskiej recepcji Tolkiena). Są wspomnieniowe kolumny Andrzeja Kowalskiego – ojca polskiego ruchu fanów Tolkiena oraz rys historyczno-biograficzny na temat Parmadilich pióra Tomka Gubały.

Wydawcy zapowiadają uczynienie z Gwaihira rocznika – i mam nadzieję, że słowa dotrzymają! Odrodzony fanzin prezentuje się naprawdę okazale (i myślę, że warto się bić o wprowadzenie go do sied „Empików” – do czego z tego miejsca przyjaciół ze Śląskiego Klubu Fantastyki gorąco namawiam).

(Format A4 z arkuszy A3, skład komputerowy, okładka kolorowa, stron 100)

**** Słownik Sindarinu.** Słownik języka Elfów Szarych opracowany na podstawie pism Profesora Johna RONALDA REULA Tolkiena przez Ryszarda Derdzińskiego z ilustracjami autora.

Ten poważnie brzmiący tytuł kryje za sobą nie mniej poważne dzieło jednego z bardziej znanych w Polsce badaczy Tolkienowskiej lingwistyki i kultury elfickiej. Opatrzony przedmową i z pełnymi leksykologicznymi szykanami podany stanowi nie lada gratkę dla wszystkich tych, którzy ulegli czarowi Sindarinu. Niebagatelne znaczenie ma także podanie obok polskich znaczeń sindarińskich wyrazów ich angielskiego odpowiednika. To materiał na doktorat z językoznawstwa i, chociaż nigdy nie byłem pasjonatem elfickich języków, uważam, że zapoznanie się z tym dziełem znacznie wzbogaci każdego fana twórczości JRRT. Ostatecznie Śródziemia wzięło się przecież z lingwotwórczej pasji Tolkiena i w języku objawia się najpełniej, począwszy od samego aktu stworzenia Ardy, aż do powstania „Hobbita”, „Władcy Pierścieni” i innych tekstów prozą Profesora.

(Format A4, skład komputerowy, stron 100, oprawa bindowana)

***** Tadeusz A. Olszański, Zarys teologii Śródziemia i inne szkice tolkienowskie, Gdańsk 2000. Anatomia Fantastyki #11**

Tuż przed Euroconem ukazał się kolejny numer GKF-owskiej „Anatomii Fantastyki” z tolkienistycznymi esejami Tadeusza A. Olszańskiego. Zawiera, oprócz tytułowego, trzy inne szkice tego znanego badacza prozy JRRT (O czytaniu Tolkiena, Historia Śródziemia – streszczenia wielotomowego wydawnictwa z pośmiertnymi remanentami pism i notatek Profesora, Mitologia dla Anglii – polemizujący z przekonaniem o takiej właśnie motywacji twórczej Tolkiena), zapis polemiki między nim a Ryszardem Derdzińskim na temat związków prozy Tolkiena z tradycją chrześcijańską (O Dawniej Nadziei...) oraz opowiadanie „Ostatnia wyprawa Sama Gamgee”. Ponieważ nie wypada mi zachwalać wydawnictw własnego klubu ograniczę się jedynie do polecenia zbioru Olszańskiego łaskawej uwadze Czytelników. Książkę można jeszcze nabyć w klubie i drogą wysyłkową.

(Format A5, skład komputerowy, okładka czarnobiała followana, stron 88, ilustracje Karoliny Stopy).

SCIENCE sans FICTION



MEDYCYNA:

PAMIĘĆ ABSOLUTNA?

Naukowcy z Instytutu Badań Biomedycznych w Londynie twierdzą, że odkryli metodę wspomaganą pamięci. Przyczyną jej zawrodzenia z wiekiem jest prawdopodobnie słabnięcie tzw. ścieżek neuronowych w mózgu, prowadzących od centrum, którym jest hipokamp, do rozmaitych części umysłu, w których (w stałych miejscach) magazynowane są kolejne wspomnienia. Jak wiadomo, impulsy nerwowe przekazywane są za pomocą błyskawicznych impulsów elektrycznych; po fakcie komórka nerwowa potrzebuje kilku tysięcznych części sekundy, aby „odpocząć”. U starszych ludzi okres ten się wydłuża, i stąd problemy z pamięcią. Naukowcy znaleźli jednak sposób przyspieszenia tego procesu – poprzez zahamowanie wydzielania pewnego białka. Manipulacja genetyczna wykonana na myszach spowodowała, że uczyły się one znacznie szybciej i na dłużej zapamiętywały informacje. Badacze nie chcą hodować ludzkich mutantów, próbując natomiast stworzyć odpowiedni lek. Przy czym perspektywa (abstrahując od leczenia na przykład Alzheimera) możliwości produkcji osobników z pamięcią absolutną napawa lekkim dreszczem...

Marcin Szklarski
(„Wprost”, 17.XII.2000 r.)

www.3miasto.pl

Trójmiejski Informator Internetowy

serwisy www
konta e-mail
webhosting
serwery internetowe
przyłączenia do internetu

Softomat Sp. z o.o.
Krynicka 1
80-393 Gdańsk
tel. (058) 554 37 30
fax (058) 556 11 76
<http://www.softomat.com.pl>
info@softomat.com.pl

nihilum

DRUDZY PANSTWO NOWE DZIEŁO MISTRZÓW FARMACJI!

KREM NIHILUM!

DZIĘKI UNIKALNYM SKŁADNIKOM

KOŃCZĄC Z MARUDKAMI, KROSTAMI I INNYMI MANKAMENTAMI TWOJEJ SKÓRY

NIHILUM NADA SKÓRZE POLYSKU GŁADKOŚCI LIKWIDUJĄC WŁYTKO W NIEPOTRZEBNE!

KOŃCZĄC

Co jest grane? (16)

Co jest grane? (16)

(zapiski „staruchy” z sesji RPG słupskiego KS STRONG)

Choć „Blade Runner” Scotta zajmuje na mojej liście dziesięciu najlepszych filmów świata wysoką lokatę*, myliłby się ten, kto by sądził, że lubię SF. Powiem szczerze: ja w ogóle nie przepadam za tak zwaną fantastyką – ani na ekranie, ani w literaturze. Ściszej – nie z racji przypisanego jej sztytu. Do dzieł literackich stosuję zupełnie inne sztytu, dzieląc książki na: 1. zachwycające 2. takie sobie 3. nie odpowiadające moim gustom. Niestety, w pierwszej z tych grup nie ma zbyt wiele fantastyki**. A jeżeli już, to raczej pozycje fantasy niż SF. Nie wiem, może ze mnie taka czarna owca w Fandomie? Bo nawet Mistra Lema czczę za „Szpital przemienienia”***, powieść z certyfikatem „głównonurtowa” (ech, te podziały...).

Jak widzicie, fanka science fiction ze mnie żadna. Nic zatem dziwnego, że przed rolleplayowym CP broniałam się, ile wlezie: poezja implantów, cudów technologii genetycznej, laserowych giwer i hiper-cyborgów była mi po prostu obca. Próba przeczytania „Neuroromancera” Gibsona, miast to zmienić, zakończyła się totalną porażką i kompleks ignorantki (matola!) w tej dziedzinie pogłębił mi się do rozmiarów Wielkiego Kanionu.

Czy jednak porządному graczowi RPG wystarczają doświadczenia z jednym Światem? Jasne, że nie! Pierwszym systemem, z jakim się zetknęłam – i do tej pory „uprawiam”, był AD&D. Później przyszedł czas na Zew Cthulhu i pokrewne mu gry w światach autorskich u mistrzów prowadzących. W tym roku połamę bakcyła na Vampire-Masquerade (pięknie napisany podręcznik, jak żaden inny; uwielbiam grać Toreadorem – ale o tym kiedy indziej). No i... stało się! Zostałam w końcu skuszona na CP! Znalazł się mistrz, który zaproponował, że wprowadzi mnie w ten Świat, serwując na początek scenariusz „miękkko-cyberpunkowy”. Uwiódł mnie swoimi wizjami (i, być może, urokiem osobistym – ale przecież to niezbędna cecha u każdego dobrego mistrza, nieprawdaż?). Trójka strongowców, (plus dwie osoby z grona naszych sympatyków) miała więc premierową randkę z CP.

Bogowie, cóż to za wspaniałe klimaty! Na dodatek w warunkach typowego blokowskiego M-4 okazał się możliwy do przeprowadzenia niemal LARP! Kret (to ksywa MG), niczym Święty Mikołaj, zaczął sesję od rozpakowania olbrzymiej torby pełnej zabawek: nokto- i termo-wizjery, laserowe mikrofony, broń najróżniejszych kalibrów i przeznaczenia, nadajniko-odbiorniki, telefony komórkowe – scenograf teatralny nie powstydziliby się takich rekwizytów.

Spora część przygody rozgrywała się w samochodzie wyposażonym w urządzenia podsłuchowe, laptopy i zespoły monitorów odbierających obraz z zainstalowanych w interesujących nas obiektach kamer. Moja kuchnio-jadalnia, z zawieszoną nisko nad stołem niebieską żarówką, w świetle której snuł się gęsty dym cygar (Kret je przyniósł,

choć sam nie pali!), z powodzeniem pełniła funkcję klaustrofobicznego wnętrza. Dwa pozostałe pokoje, iluminowane ciemnym fioletem, stanowiły pomieszczenia biurowe i mieszkalne, gdzie przeprowadzaliśmy szpiegowskie operacje. Żadna „turloza stołowa” nie zakłócała rytmu wartkiej akcji. Całości scenerii dopełniała muzyka, starannie dobrana przez Kreta na tę właśnie noc.

Wyobraźcie sobie Trójmiasto po 2020 roku. Aglomeracja rozciągnięta od Tczewa po Łębork. Korporacje krajów nadbałtyckich (i nie tylko) trzęsące jego gospodarką, polityką zatrudnienia i polityką w ogóle. Jak myślicie, kto nadzoruje przemysł stoczniowy? Do czego służy wojsko i organizacje paramilitarne? Jak się to wszystko ma do tajnych operacji symulujących potencjalne zagrożenia? I co jest prawdziwym zagrożeniem: terroryści, sabotażyści, rosyjscy szpiedzy – czy geniusz, któremu odmówiono prawa do sławy? A detonację zmieniającą w proch cały dworzec główny w Gdańsku potraficie sobie wyobrazić?... Bo my – owszem.

Pewne epizody scenariusza przypominały momentami pomysły z filmów „Szklana pułapka” (3), „Sneakers”, „Matrix”. Ale cała fabuła, inteligentna narracja MG i nasze sposoby odgrywania postaci (jak zwykle nietuzinkowe) były oryginalne – by nie rzec oryginalniejsze niż twórców tych dzieł. No, a ta wolta, którą Kret nam zaserwował na koniec!... Niby można było się jej spodziewać, dawał przecież tyle sygnałów wcześniej, ale...

Kret jest gdynianinem, poznaliśmy go na tegorocznym Euroconie. W Słupsku w roli MG wystąpił gościnnie. Jesteśmy już wstępnie umówieni na dalsze cyberpunkowanie. Może no Nordconie 2000? Nie mogę wprost się doczekać. No cóż... czas chyba na drugie podejście do „Neuroromancera”.

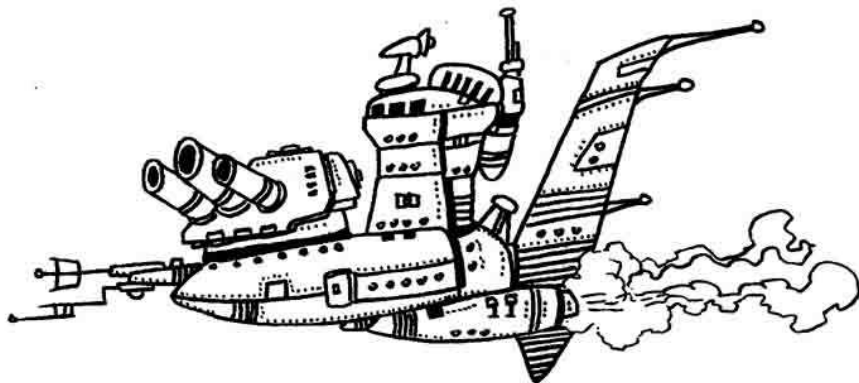
(cdn)

Ignis

* Jeśli chodzi o pierwowzór książkowy, to „Ubika” i „Człowieka z Wysokiego Zamku” zdecydowanie stawiam wyżej.

** Ale jest tu z pewnością „Mistrz i Małgorzata” i „Mgły Avalonu”.

*** Film Żebrowskiego też znakomity, choć sam Mistrz ponoć tak nie uważa. Ja w każdym razie gorąco polecam (zwróćcie uwagę, że powstał na długo przed „Lotem nad kukułczym gniazdem” i innymi „psychiatrycznymi przebojami” Hollywood).



Magiczny realizm

Przez wiele lat o istnieniu japońskiej sztuki obrazkowej wiedzieli nieliczni znawcy. Aż nadszedł rok 1987, kiedy na ekranach kin pojawił się „Akira”. Film Katsuhiro Otomo stał się prawdziwą sensacją, zapoczątkowując ogromną popularność japońskich komiksów i filmów animowanych – mimo że nie był do końca typowym ich przedstawicielem. Ten prawdziwy majstersztyk obrazu, dźwięku i fabuły sprawił, że anime, będące wcześniej rozrywką dla wtajemniczonych, zafascynowało miliony fanów na całym świecie.

Szkoda, że kultura obrazkowa „cieszy się” u nas równie wielkim niezrozumieniem, jak w Japonii szacunkiem. W Kraju Kwitnącej Wiśni ma ona ponad tysiącletnią tradycję, a obecnie spotkać ją można na każdym kroku i jest to dla wszystkich całkowicie naturalne. Polscy fani anime nadal skazani są na sprowadzanie większości filmów własnymi kanałami z zagranicy, siłą rzeczy muszą więc znać język angielski. W Japonii każdy ma coś dla siebie: dorośli i dzieci, kobiety i mężczyźni, gospodynie domowe i biznesmeni, fani romansów, sensacji, czy komedii i miłośnicy wędkarstwa, filatelistyki, czy przepisów kulinarnych. Komiksy stanowią jedną trzecią wszystkich wydawnictw w Japonii, co daje ponad 200 milionów egzemplarzy rocznie. Istnieją nawet tygodniki, a jeden z nich ukazuje się w astronomicznym jak na polskie warunki nakładzie czterech milionów egzemplarzy. Dla porównania: najpopularniejsze polskie pismo kulturalne („NF”) ma nakład 50 tysięcy egzemplarzy miesięcznie. W sumie japoński film animowany i komiks jest równie rozwinięty jak amerykański przemysł filmowy.



Na tym tle powszechna w Polsce opinia o komiksie wypada wręcz kompromitująco. Po usłyszeniu określeń „komiks” lub „film animowany” statystyczny obywatel kojarzy je natychmiast z innym: „bajki dla dzieci”. Nad tym można by jeszcze było przejść do porządku dziennego; gorzej, że równie „uświadomieni” są wypowiadający się na temat filmów dziennikarze. Moim ulubionym przykładem jest tu Henryk Tronowicz, redaktor „Rejsów”, o którego kompetencji pisałem już przy okazji „South Parku”. Najwięcej jednak szkody wyrządzają dyletanci odpowiedzialni za dystrybucję filmów. Do tej samej szufladki („dla dzieci”) trafiają filmy Walta Disneya, rozmaite bajki, a także animacje ambitniejsze.





„Bajkowy” problem związany jest też z jedną z najnowszych superprodukcji *anime* – „Księżniczką Mononoke”. Wielkie brawa należą się firmie Vision Films za odwagę wypuszczenia na nasz rynek filmu animowanego dla dorosłych i szeroką kampanią reklamową. Naprawdę profesjonalne podejście. Cóż z tego jednak, skoro wysiłek został zniweczony przez właścicieli kin. Film został niemal całkowicie zignorowany, pojawiając się na krótko w pojedynczych kinach (trójmiejskich przynajmniej, ale nie przypuszczam, żeby w innych miastach różnice były znaczące). Jedynie produkcje disneyowskie oglądać można w co drugim kinie, kilka razy dziennie.

Najbardziej mnie jednak przygnębiła widownia, która przybyła razem ze mną na projekcję w kinie „Bajka”. Na sali zasiadło raptem kilkanaście osób (choć to już chyba taka „uroda” – nomen omen – „Bajki”), z czego dwie osoby, łącznie z niżej podpisanym, nie zaliczały się do grupy rodziców z dziećmi. Aż chce się powiedzieć: ludzie, nie wiecie, co tracicie... Ale koniec tego biadolenia, w końcu piszę do elity intelektualnej tego zacofanego społeczeństwa.

„Księżniczka Mononoke” jest filmem ze wszech miar niezwykłym. Jej scenarzysta i reżyser, Hayao Miyazaki, jest jednym z najwybitniejszych twórców *anime*. Film powstał w 1997 roku w należącej do niego, znanej wytwórni filmów animowanych „Studio Ghibli”. Odtąd do Miyazakiego przylgnęły określenia „japoński Disney” oraz „król anime”. Jego obrazy biją w Japonii rekordy popularności, a „Mononoke” stała się tam najbardziej kasowym filmem w historii kina. Nie ma Japończyka, który nie słyszałby o Miyazakim i nie obejrzałby przynajmniej jednego jego filmu.



„Księżniczkę Mononoke” można by najkrócej określić terminem „fantasy historyczna”, byłoby to jednak krzywdzące uproszczenie, w najmniejszym stopniu nie oddające artysty dzieła.

Film umiejscowiony jest w okresie schyłku średniowiecza. Jest to okres wojen domowych. Kończy się niezależność różnych plemion, podbijanych przez feudałów i cesarza. Japonia

pokryta jest nieprzebytymi puszciami, jednak obszary nieskazitelnej przyrody zaczynają się kurczyć w wyniku działalności człowieka. Są to ostatnie chwile przed nieodwracalną zmianą świata – już wkrótce cywilizacja wdrze się w miejsca dotąd niezdobyte, unicestwiając to, co naturalne i piękne...



W osadzie plemienia Emishi pojawia się tatar gami, demon pod postacią skażonego złem odyńca. Swoich współplemieńców ratuje młody Ashitaka, zabijając potwora. Odnosi jednak przy tym ranę, która skazuje go na bycie przeklętym – jego piętno wkrótce rozrośnie się i zabije go. Jest to prawdziwą klęską dla plemienia – Ashitaka jest bowiem ostatnim potomkiem władców Emishi, którzy kilkaset lat temu zostali podbici przez cesarza i musieli schronić się przed światem. Ashitaka zmuszony jest udać się na zachód,

skąd przybył demon, aby tam szukać shishi-gami, legendarnego bóstwa lasu, jedynej jego nadziei na uzdrowienie. Na swojej drodze spotka Mononoke San – niezwykłą dziewczynę, jako niemowlę porzuconą w lesie i wychowaną przez wilczycę – opiekunkę lasu. San nie uważa się za człowieka, walcząc z Eboshi, stojącą na czele „żelaznego miasta”. Miasto wydziera bowiem lasowi kolejne połacie drzew, potrzebnych do wytopu żelaza. W pojedynku z cywilizacją siły przyrody walczą o przetrwanie. Po stronie miasta staną też ludzie chcący zdobyć głowę Ducha Lasu (shishi-gami), bowiem cesarz ma nadzieję w ten sposób osiągnąć nieśmiertelność i nie żałuje złota na nagrodę. Walka nie jest równa, bowiem człowiek dysponuje żelazem i prochem... Ashitaka znajdzie się w samym środku tego konfliktu, walcząc też z ogarniającym go złem.

Oto co sam Miyazaki mówił o „Księżniczce Mononoke” zaraz po japońskiej premierze: „To nie jest film »ekologiczny«, chociaż w oczywisty sposób mówi o związkach człowieka z przyrodą. Stąd też po części wziął się pomysł, by przenieść akcję w legendarną przeszłość. Być może w XXI wieku większość z nas zapomni, jaki był właściwy sens słów „przyroda”, czy raczej „natura”. Mój film mówi o najbardziej pierwotnych sprawach. O życiu, o narodzinach, śmierci, o ludzkim szczęściu i pragnieniach, i o brutalnej żądzy. Okrutne prawdy przedstawiam w okrutny sposób. Nie lubię dwuznaczności.”

„Księżniczka Mononoke” różni się od tego rodzaju filmowej mangi (mogącego stanowić jedynie zubożone wyobrażenie gatunku), który serwuje w paśmie dziecięcym telewizja komercyjna. Nie ma tu charakterystycznych „przerysowanych” oczu, są natomiast cudownie dopracowane szczegóły i przepiękne krajobrazy.

Animacja jest tu po prostu piękna – dorównuje najlepszemu pod tym względem na Zachodzie Disneyowi, a w niektórych elementach nawet z nim wygrywa. Zwraca uwagę znakomite wycucie dynamiki: dużo tu scen dynamicznych, szybkich (wspaniale wyrysowanych), ale nie brakuje też,





kiedy trzeba, obrazów wyciszonych, stonowanych. Od zachodnich produkcji „Mononoke”, podobnie jak całe kino japońskie (i to nie tylko animowane), różni się też pod względem oprawy muzycznej. Muzyka w „Mononoke” jest znakomita, ale ogromne wrażenie robią zwłaszcza momenty, kiedy muzyki nie ma. Amerykanie wychodzą z założenia, że akompaniament jest konieczny

zawsze i wszędzie. Japończycy doskonale wiedzą, kiedy tło muzyczne jest potrzebne, a kiedy najpiękniej gra cisza. Szalenie istotny jest też doskonały scenariusz – pod tym względem całe *anime* o klasę przewyższa większość animowanych produkcji zachodnich.

(Cały ten akapit odnieść można także do „Akiry”, oczywiście po wzięciu poprawki na możliwości techniczne 13 lat temu.)

„Księżniczka Mononoke” to pełne rozmachu widowisko historyczne w konwencji fantasy, przesycone japońską estetyką i japońską kulturą. W połączeniu z japońskim podejściem do kultury obrazkowej powstało dzieło magiczne, niepowtarzalne – genialne. Jest to dla mnie – obok „American beauty” – najlepszy film tego roku i jeden z najlepszych filmów fantastycznych w ogóle. Naprawdę warto wybrać się do kina i na dwie godziny zanurzyć się w świecie całkowicie odmiennym od naszego. Wrażenia pozostają niezapomniane. Nasuwa mi się (podobnie jak po „Akirze”) jedno tylko słowo: kontemplować.

Michał Szklarski

„Księżniczka Mononoke” („Mononoke Hime” – もののけ ぎめ). *Scenariusz i reżyseria:* Hayao Miyazaki. *Muzyka:* Joe Hisaishi. *Reżyseria artystyczna:* Nizo Yamamoto, Naoya Tanaka, Yoji Takeshige, Satoshi Kuroda, Kazuo Oga. *Tła:* Noboru Yoshida, Naomi Kasuga, Kyoko Naganawa, Hisae Saito, Ryoko Ina, Sayaka Hirahara, Sadayuki Arai, Kiyomi Ota, Junichi Taniguchi, Masako Osada, Hiroaki Sasaki, Seiki Tamura. *Zdjęcia:* Junji Yabuta, Wataru Takahashi, Tamaki Kojo. *Dźwięk:* Kazuhiro Wakabayashi. *Efekty specjalne:* Kaoru Tanifuji, Tomoji Hashizume, Masahiro Murakami, Toyohiko Sakakibara, Kumiko Taniguchi. *Czas projekcji:* 133 minuty.



CERTYFIKAT NIEKOMPETENCJI

Macieja Parowskiego vel NUMPa vel Joannę Salamończyk od kilkunastu lat krytykowano za dobór opowiadań do „Nowej Fantastyki”. Zawsze sphywało to po nim jak po kacze, co sprawiało wrażenie charyzmy wyrastającej ponad gusty maluczkich. W ostatnich latach coś się jednak zmieniło. O nie, przemakalność Parowskiego bynajmniej nie wzrosła, przeciwnie! Zawalił się natomiast wizerunek charyzmatycznego Redaktora z „nosem” i intuicją. Dotąd, gdy do MP zgłaszał się ktoś narzekający na dobór opowiadań w ostatnim numerze „NF”, słyszał spokojną replikę: „Ja mam szeroki gust. Mnie się podobają i kamyczki i muszelki, a ty byś chciał, abym wybierał do druku tylko kamyczki – i to jeszcze jednego koloru”; albo: „Ile moich opowiadań dostało nominację do Nagrody Zajdla? Kto wydrukował opowiadania, które dostały Zajdla?” Fakt, przez całą dekadę odpowiedź brzmiała: Parowski i „NF”. Ale w ostatnich dwu latach już nie. Parowski świadomie odmówił druku „A kochał ją że aż strach” Brzezińskiej i „CyberJoly Drim” Antoniny Liedke – tekstom, które zdobyły „Zajdla”.

Spróbujmy się zastanowić, dlaczego? Opowiadanie Brzezińskiej MP nazwał „nieświeżą pianką do golenia”, co miało znaczyć, że jest to utwór mało oryginalny. Parowski zawsze, gdy uzasadnia niezgodę na druk, wygaduje niezwykłe brednie – tak już ma i nie będę się nad tym rozwodzić. Ważniejsze, że przeszedł zupełnie do porządku dziennego nad faktem, że opowiadanie Brzezińskiej niewątpliwie było najzabawniejszym tekstem roku 1998. Czytając je – dwa, trzy razy głośno parsknąłem śmiechem. Scena ze świniami, które wymusiły uwolnienie świniopasa spod pręgierza, warta jest konia i królestwa! Inna rzecz, że czytając „Zbójcecki Gościniec” uśmiełem się tyle samo razy, co – zważywszy na różnicę objętości obu tekstów – sprawiło, iż mam tę powieść za rozwlekłą i przegadaną. Ponieważ zaś wcześniej przeczytałem (przepraszam!) „Złotą Gałąź” J. G. Frazera, nie mogę „Zbójceckiego Gościńca” uznać za dostatecznie oryginalną. Słusznie książka ta „Zajdla” nie dostała.

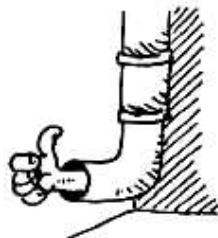
Wróćmy jednak do opowiadania i Parowskiego, który odrzucając je wykazał się przede wszystkim brakiem poczucia humoru, a ponadto nie raczył dostrzec, że w „A kochał ją...” mamy ładny i rzadki na gruncie polskiej fantastyki wizerunek antybohatera. Dominują u nas postacie, które wzięły miarę z Wiedźmina – i chwała Brzezińskiej za przełamanie tego stereotypu oraz wpuszczenie świeżego powietrza! A zatem zarzut braku oryginalności nie był słuszny. Parowski dał kompetencyjną plamę. Pewnie akurat był skłócony z Mirkiem Kowalskim i Brzezińska oberwała rykoszetem... No, raz mogło mu się MP zdarzyć. Ludźmi omylnymi jesteśmy i ulegamy czasem niskim emocjom.

Sęk w tym, że dokładnie w następnym roku z „NF” spławiona została Antonina Liedke wraz z „CyberJoly Drim”. Tego nie można uznać za niefortunny przypadek, to

już certyfikat niekompetencji! Po ogłoszeniu wyników głosowania, stojąc w kolejce z gratulacjami, słyszałem jak Parowski tłumaczył się laureatce, dlaczego odrzucił jej opowiadanie. Wadą dyskwalifikującą miało być, że Liedke postawiła tylko na jeden pomysł, a „moi autorzy grają tym i tym, i tamtym”. Znam go na tyle, by wiedzieć, że kłamał. Odrzucił opowiadanie ze względu na obecne w nim silne akcenty satanistyczne. MP drżał o swą nieśmiertelną duszę, a wątku satanistycznego w „CyberJoly Drim” nie da się usunąć przez proste wykreślenie. Trzeba było wykreślić cały tekst, co też Parowski uczynił. Nie lubię satanistów, ale jeszcze bardziej brzydzi mnie cenzura, zwłaszcza ta domorosta. Parowski-cenzor nie zechciał zauważyć, że Liedke w tym opowiadaniu stworzyła nowy internetowy mit. Może nawet nowy archetyp. Coś, czego nie ma w „Irrehaare” Dukaja. Jednomyslność czytelników i profesjonalistów nie pozostawia tu miejsca na opozycję. Nie brałem udziału w żadnym z tych głosowań, bo musiałbym głosować przeciw sobie, ale podpisuję się pod wynikami. Jako redaktor doradzałbym jedynie skrócenie środkowych partii „CyberJoly”... o jakieś 10 stron. Liedke powinna nauczyć się pisać zwięźle, bo kiedy czytelnicy już nacieszą się nowym debiutem i zechcą oglądać świeżą gwiazdę, nie należy ułatwiać im zapomnienia – tworzeniem tekstów, które mogą być uznane za nudne.

Natomiast Parowski – facet, który przy mnie zaklinał się: „Wydrukuję opowiadanie nawet samemu diabłu, jeśli napisze dobre” – przeszedł do porządku dziennego nad własnymi zasadami. Zrobił to samo, co tow. Gomułka Wiesław – brzydko się zestarzał. W praktyce zasada pozostała już tylko jedna – za wszelką cenę być naczelnym i selekcjonerem prozy polskiej. Władza dla samej władzy! Fakty precz! Klej na tyłek i pazury w stołek! Bardzo to polskie, niestety...

Dziś nie ma zatem żadnego powodu, by jakiegokolwiek wypowiedzi Parowskiego na temat fantastyki uznawać za kompetentne i wiarygodne. To tylko mowa-trawa! Nie liczę, że MP się zmieni. Nie mam złudzeń, że chce zabrać „NF” ze sobą do grobu, chociaż pewnie ta gazeta aż tak długo nie przetrzyma. Przypominam, że według moich przewidywań „NF” padnie w 2002 r. (było o tym w „NF” 3/1998) i będzie „dwa w jednym”, czyli 20-lecie razem z pogrzebem. Uznam, że się myliłem gdy zobaczę „NF” 1/2003. Póki co – trzeba myśleć o stworzeniu nowego miesięcznika S-F. „Fenix” na sukcesora się nie nadaje, jest zbyt mało ambitny. Od kiedy Grzędowicz małostkowo ogłosił go „pismem niszowym”, myśli o napisaniu czegoś specjalnie dla „Fenixa” wydaje mi się pisarską degradacją. Niech się tam wprawia młodzież autorska i niech pozostanie „Fenix” azyłem dla niespełnionych zgorzkniałców typu Pawłaka. Potrzeba nam nowego pisma dla dorosłych fantastów! W przeciwnym razie – po upadku „NF” nastąpi zredukowanie polskiej fantastyki do „rozrywkowej literatury niszowej”, co dopiero stworzy getto S-F i fantasy, a ja przejdę do głównego nurtu.



Konrad T. Lewandowski

To co..., zaczniemy jak stella jednego z królów Asyrii?

**JAM JEST ANDRZEJ PILIPIUK,
KTÓRY NIE MA ZASZCZYTU BYĆ KIMŚ.
NIE PŁYNIE WE MNIĘ KREW WŁADCÓW...**

Andrzej Pilipiuk, ur. 20 III 1974.

Uczęszczał do szkół w Warszawie. Okres pobytu w szkole podstawowej i liceum był dla niego skrajnie traumatycznym przeżyciem. Gdy zostanie prezydentem, zamierza całkowicie zlikwidować szkoły, a niektórych nauczycieli zlikwidować fizycznie. Zwyrondnialcy i socjopaci zajmujący bezprawnie stanowiska nauczycieli w wyżej wymienionych placówkach, poznali się na jego geniuszu, więc usiłowali przy każdej sposobności deptać jego godność i wytrzebić ambicję.

Uzyskał tytuł magistra archeologii na UW. Zdobywanie tytułu zajęło mu siedem lat i także obfitowało w liczne dramatyczne momenty.

W wieku 13 lat postanowił zostać pisarzem. Nauka fachu drogą samokształcenia zajęła mu ponad osiem lat i usiana była licznymi chwilami zniechęcenia. Tylko straszliwa żądza władzy i forsy utrzymała go na tej ścieżce. (Nasz ulubiony pisarz sądził, że tworzenie literatury pięknej zapewni mu szacunek w społeczeństwie, władzę, przywileje i pieniądze. Cóż, nie on pierwszy się tak pomylił...).

Obecnie żyje z pisania dalszego ciągu przygód Pana Samochodzika, pracuje też nad cyklem powieściowym pt. „Norweski Dziennik”.

Przez ostatnie 4 lata usiłował wydać zbiór opowiadań. (Gdy zostanie prezydentem, pokaże wydawcom, gdzie raki zimują. Pierwszym posunięciem będzie opodatkowanie tych łajdaków w wysokości 200% przychodów. Wyjątek zrobi tylko dla wydawnictwa „Binaria”).

W lutym ukaże się pierwszy tom Kronik Jakuba Wędrowicza...



POLEMIKI

Szanowna redakcjo "Informatora"!

Jesteśmy niezmiernie zdziwieni, że wydrukowaliście tekst Przewodasa (nr139).

Nie dlatego, że zawiera on krytykę mnie i grupy naszych przyjaciół z Klubu Tfurcu (bo każdy ma prawo do publicznej wypowiedzi), i nie dlatego, że opublikowaliście wiele zwykłych kłamstw (bo zdajemy sobie sprawę, że fanzin nie jest w stanie tego wszystkiego zweryfikować) – ale dlatego, że udostępniście swoje łamy do miotania ordynarnych obelg.

Z tekstem polemizować nie zamierzamy, bo stęzenie chamstwa w nim zawartego dyskredytuje jego autora jako osobę, z którą można debatować o czymkolwiek. Natomiast nie rozumiemy, jak mogliście pozwolić sobie na druk tekstu, który zawiera zwykłe inwektywy. To wy ponosicie odpowiedzialność za słowa, które są drukowane na waszych łamach. Wydajecie fanzin, co może usprawiedliwiać fakt publikowania tekstów amatorskich lub ostrej publicystyki, ale nie oznacza, że pozwala na drukowanie pomówień i obelg. Ba, do zachęcania (wstępniak JPP) następnych osób do udziału w takiej dyskusji troglodytów.

Mamy nadzieję, że to po prostu wypadek przy pracy i że nas i naszych kolegów najwzyczajniej przeprosicie.

Z poważaniem

Tomasz Kołodziejczak
Artur Szrejter

Od redakcji:

Nowa rubryka, jaką są utrzymane w żartobliwym tonie autobiografie naszych autorów SF, powstała zupełnie przypadkiem: notka, którą RAZ przysłał na "Eurocon", nie pasowała wprawdzie do materiałów z gdyńskiego konwentu, ale była tak dowcipnie napisana, że żal było jej nie wykorzystać! Trafiła więc do "Informatora". Wyraźnie zainspirowany nią KTL przysłał później swoją autobiografię – którą też wydrukowaliśmy.

Wiemy, że KTL jest postacią wzbudzającą w fandomie i w tzw. "środkowisku" ostre kontrowersje (sam zresztą ciężko pracuje nad budową swojego "imażu"), jednak – z uwagi na charakter rubryki – nie oceniliśmy niczego (w ogóle nie mamy zwyczaju ingerować w korespondencje: raczej oddajemy łamy zainteresowanym i polemistom). W naszym fanzinyowym "Hyde Parku" ma prawo wypowiedzieć się swobodnie i Ela, i Rafał, i Ania, i Piotrek, i Małgosia, i Tomasz, i Helena, i Konrad, i Monika, i Artur, i Agnieszka, i etc...

W imieniu Redakcji i swoim – przepraszam Tomasza Kołodziejczaka, Artura Szrejtera i ich Kolegów z "Klubu Tfurcu" za wszelkie treści, które mogły ich urazić!

Ale muszę tu dodać dwie konieczne uwagi: nie mogę jednocześnie przeprosić za fakt opublikowania takiego czy innego materiału (to święte prawo redakcji...), nie mogę też sprostowywać niczego w imieniu autora tekstu (KTL ma niezbywalne prawo do swojego – być może bardzo specyficznego – postrzegania świata...).

Apeluję jednocześnie do wszystkich Tfurcu, aby również przystali swoje autobiografie (lub może jedną "zbiorową"?). Podkreślam: autobiografie, nie polemiki! To od Was przecież zależy jaka będzie ich tonacja – do "dyskusji troglodytów" nigdy nikogo nie zachęcałem.

Z wyrazami szacunku –

Jan Plata-Przechlewski /redaktor naczelny "Informatora GKF"/

POLEMIKI

Drogi Ajatollachu,

naprawdę nie obchodzi mnie i nie obchodziło, kto miał według planu tłumaczyć zakończenie Euroconu. Nie musiałeś poczuć się aż tak dotknięty moimi wyjaśnieniami. Obawiam się także, że nie zrozumiałeś mojego tekstu. Chciałam w nim przypomnieć obecnym, a wyjaśnić nieobecnym (a propos – zakładam, że na zakończeniu Cię nie było – inaczej chyba byś mnie zastąpił, prawda? więc swoją drogą ciekawe, skąd tak dobrze wiesz, że moje tłumaczenie było rażąco nieadekwatne do warunków pracy?) Istotną różnicę pomiędzy tym, co poszło źle z mojej winy, a co wynikało z bałaganu organizatorów (spóźnione wywołanie mnie na podium, zupełne zignorowanie zasad współpracy z tłumaczem, przestoje). Wcale nie twierdzę, że nie można by tej pracy wykonać lepiej. Faktycznie, może i nie jestem idealnym tłumaczem konferencyjnym, ale za to nie mam w zwyczaju spóźniać się i zaniedbywać swoich obowiązków. Ja tylko chciałam wyjaśnić, że gdybym była wyznaczonym tłumaczem, znalazłbym – na ten przykład - listę nominowanych autorów i artystów oraz kolejność punktów programu, wiedziałabym, kto jest gościem konwentu, a kto klubu, uzgodniłabym z panią Zajdłową pauzy, etc.. Dlaczego to Ciebie tak uraża?

Dziękuję za Twoje rady odnośnie mojej kariery zawodowej, ale obawiam się, że nie skorzystam. Wystarczą mi praca na uczelni i tłumaczenie literatury. A skoro już o karierze mówimy - nie martw się, zawsze jeszcze możesz postarać się zrobić ten dyplom.

Rozumiem, Ajatollachu, że – jako koń wyścigowy – Ty przetłumaczysz co do słowa nawet to, co nieobecny autor mówi przez telefon komórkowy, ustawiony w odległości około 4 metrów od ciebie.



Widomo Kto

GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

INFORMATOR

140

ADRES GKF : Gdańsk-Przymorze, ul. Opolska 2

ADRES KORESPONDENCYJNY : skr. poczt. 76, 80–325 Gdańsk 37

E-MAIL: gkf @ gkf.3miasto.pl

STRONA: www.gkf.3miasto.pl

REDAKCJA: Jan Plata-Przechlewski (red. nac.), Grzegorz Szczepaniak

Tytus K. Mikołajczak (Internet), Krzysztof Papierkowski, Michał Szkiarski

GRAFIKI: Tytus K. Mikołajczak (6), Piotr Terszel (1, 4, 5, 7, 16, 25, 26, 28)

KOMIKS: Jarosław Krawczyk

KONTO BANKOWE GKF: PKO BP I O/GDYNIA nr 10201853–237451–270–1

Nakład 500

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

Teksty drukowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania Autorów i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji